Przemysław Kmieciak

Chciałbym Państwu opowiedzieć o „Wyklętych". „Ech", pomyślicie, „pewnie kolejna historia o rotmistrzu Pileckim, Ince albo Łupaszce". Nic z tych rzeczy. Wymienieni nie są już „Wyklęci". Było tak przez dziesiątki lat, ale teraz ich nazwiska znają prawie wszyscy. Opowiem o prawdziwych „Wyklętych". Zacznijmy od kilku kadrów z naszej historii:
Stefan Okrzeja. Rok 1904. Na warszawskim Placu Grzybowskim trwa demonstracja. Wtem pewien młody, 18-letni robotnik, podnosi ponad tłum sztandar z napisem „Niech żyje wolny polski lud". Interweniują carscy żołnierze, padają strzały. To pierwsze zbrojne starcie z rosyjskim zaborcą od czasu powstania styczniowego. A ten młody, odważny człowiek nazywa się Stefan Okrzeja.
Rok 1905. 19-letni Stefan Okrzeja zostaje aresztowany, pobity do nieprzytomności, a potem skazany na śmierć i powieszony na stokach Cytadeli Warszawskiej.
Rok 1910. Działacz niepodległościowej konspiracji, Gustaw Daniłowski, pisze biografię Stefana Okrzei. Nazywa go „człowiekiem ze złota" i „władcą przyszłości", którego duch odradza się właśnie w kolejnych szeregach polskich patriotów. Okrzeja jest teraz powszechnie znanym symbolem oporu przeciwko zaborcy, a rocznica jego śmierci jest uroczyście obchodzona. Śpiewa się o nim ballady, a ulotki z jego wizerunkiem ukradkiem rozprowadzane krążą po całym kraju.
Rok 1930. Stefan Okrzeja zostaje odznaczony przez prezydenta Ignacego Mościckiego Krzyżem Niepodległości z Mieczami oraz Orderem Odrodzenia Polski. W ten sposób Druga Rzeczpospolita pośmiertnie dziękuje człowiekowi szczególnie zasłużonemu dla odzyskania suwerenności.
Rok 1944. Imię Stefana Okrzei przyjmuje kilka oddziałów Polskiego Państwa Podziemnego, m. in. 28 Dywizja Piechoty Armii Krajowej czy III Batalion OW PPS, walczący w powstaniu warszawskim. Okrzeja jest powszechnie stawiany jako przykład prawdziwego patrioty, który nie wahał się poświęcić życia w walce o Ojczyznę.
A teraz długim skokiem przenieśmy się do dnia dzisiejszego. Postaci Stefana Okrzei prawie nikt nie pamięta. Pamiętają o nim jednak zwolennicy tzw. „dekomunizacji". Wytykają go palcami jako relikt poprzedniego ustroju. Jednym tchem wymieniają nazwisko Okrzei obok nazwisk stalinowskich zbrodniarzy i wzywają do całkowitego wymazania go z narodowej pamięci. Nie brak nawet takich, którzy w swym fanatycznym szale i jego samego nazywają zbrodniarzem. Jedni oskarżają, inni przyklaskują. Dobrze tak Okrzei. Niech idzie precz, skoro to „komuch", „lewak" i „czerwony"...
Okrzeja nie jest jedyny. To tylko jeden z objawów zbiorowej amnezji jaka dotyka Polaków. On jednak i tak ma dużo szczęścia. Do obrony jego dobrego imienia poczuwa się czasem nawet Instytut Pamięci Narodowej.

Innym „Wyklętym" jest trudniej. Spokoju zaznać nie może przede wszystkim Ludwik Waryński, znany głównie z promowania ustroju totalitarnego poprzez umieszczenie swojego oblicza na banknocie stuzłotowym. Uderza w niego prawie każdy z „dekomunizatorów", ale mało który umie wytłumaczyć dlaczego. Sami często przyznają, że obiektem ich ataku jest ten Waryński ze stuzłotówki, bo o jego realnym życiu niewiele wiedzą. Przykładem niech będzie niedawna wypowiedź jednego z radnych Poznania, z której zrozumieć można było w zasadzie tylko tyle,

że Waryński wydaje się podejrzany, bo postulował poprawę poziomu życia robotników. Nigdy w życiu bym nie pomyślał, że może to być powodem do obłożenia kogoś infamią. Radny Poznania świetnie dogadałby się jednak z pewnym samozwańczym historykiem z Nowego Sącza, który uznał, że skoro Waryński był socjalistą, a on sam nim nie jest, to nie powinno zmuszać się go do hołdowania wartościom, którym hołdował w jego mniemaniu Waryński. Bliżej zdefiniować tych niepoprawnych wartości już nie potrafił, ale „dekomunizacji" Waryńskiego oczywiście i tak się domaga.

Ludwik Waryński. Przyklasnąłby im na pewno burmistrz Łochowa, który podobno wprost doczekać się nie może, aż Waryński zniknie z mapy jego miasta. Inny historyk, tym razem z Bielska-Białej, bezradnie rozkłada ręce i orzeka, że ma problem z oceną postaci Ludwika Waryńskiego. Ja też bezradnie rozkładam ręce, bo nie wiem jakim cudem ten człowiek zwie się wobec tego historykiem.
Czy naprawdę tak trudno zrozumieć, że Ludwik Waryński nigdy nie słyszał ani o Leninie, ani o Stalinie, a pojęcie „bolszewik" było dla niego słowem obcym? Mało kto pamięta, że ten zamęczony w carskim więzieniu działacz robotniczy był przez całe dekady powszechnie szanowanym symbolem walki o wolność. Jego imię nadawano ulicom już w dwudziestoleciu międzywojennym. Czemu więc mamy go dzisiaj „dekomunizować"? Czy mamy przyznać, że propaganda komunistyczna zwyciężyła i odebrała nam umiejętność rzetelnej analizy przeszłości? Czemu „dekomunizatorzy" nie walczą z komunistyczną propagandą, tylko ślepo ją powielają?
Przeciwko absurdalnym pomysłom „dekomunizacji" Ludwika Waryńskiego protestuje nawet jeden z twórców tzw. „ustawy dekomunizacyjnej", senator PiS Jan Żaryn. Swego czasu przekonywał w Senacie, że Waryński nie miał szans obronić się przed wykorzystaniem jego postaci przez komunistyczną propagandę, ani przed tym, że jego życiorysem manipulowano. Może szkoda, że tak mało osób ogląda posiedzenia Senatu i tak mało osób słyszało słowa profesora Żaryna. W tylu miejscach w Polsce oszczędzono by czas, pieniądze i nerwy.

Poznajmy innych „Wyklętych". Jarosław Dąbrowski i Walery Wróblewski to słynni działacze niepodległościowi okresu powstania styczniowego, ale „dekomunizatorzy" upierają się, że należy ich bezdyskusyjnie potępić za udział w Komunie Paryskiej. Zapytacie pewnie, co jest złego w Komunie Paryskiej. Odpowiadamy, że zazwyczaj sama nazwa. Jak coś nazywa się „Komuną", to musi być „komunistyczne", a jeżeli jest „komunistyczne", na pewno jest „zbrodnicze". Tok myślenia jest często właśnie tak prosty. Niektórzy rozwijają tą przenikliwą myśl. Wprost zwala z nóg niedawne wystąpienie zwolenników „dekomunizacji" z Łodzi, podczas którego jeden z nich orzekł, że Komuna była (że pozwolę sobie zacytować) „ludobójczym, lewackim eksperymentem, niewiele różniącym się od tzw. Państwa Islamskiego". Ponownie bezradnie rozkładam ręce. Żadna rzeczowa polemika nie ma tu chyba sensu.
Ale może warto czasem zajrzeć do książek i natknąć się na poruszające słowa polskich komunardów, takie jak te, spisane przez Teofila Dąbrowskiego, brata Jarosława: „Przystępując do rewolucji paryskiej, widzieliśmy w niej rewolucję socjalną, która przy powodzeniu mogła wywrócić cały stan rzeczy istniejący dziś w Europie. Czy Polska mogła na tym co stracić? Nie. Wygrać ? Wszystko". Zastanówmy się: jak to możliwe, że pamięć o tych bohaterach, gotowych walczyć za Polskę zawsze i wszędzie, jest tak haniebnie szargana? Uwierzcie, drodzy Czytelnicy, że podobno rok cały zajęło IPN-owi przekonywanie samorządu Wieruszowa, że Jarosław Dąbrowski nie był stalinowskim oprawcą.

Szarga się też Marcina Kasprzaka, legendarnego działacza ruchu robotniczego, który w roku 1904 stoczył heroiczny i samotny bój w obronie nielegalnej drukarni w Warszawie. Zastrzelił czterech carskich żandarmów, nim został pojmany. Stracono go potem w tym samym miejscu, gdzie Stefana Okrzeję.
Niebywale trudno jest ustalić, jakie to zbrodnie na narodzie polskim mógł w swym życiu popełnić Marcin Kasprzak. Zapytajmy więc „dekomunizatorów". Pomocą służy Koło Miłośników Historii Tuliszkowa, które przekonuje nas, że Kasprzaka kompromituje znajomość z Różą Luksemburg. I to naprawdę nie jest żart.

Marcin Kasprzak. Związany z IPN prawicowy historyk Antoni Dudek przekonuje: „Nie powinno się odbierać ulic działaczom ruchu rewolucyjnego z okresu zaborów oraz międzywojennym działaczom socjalistycznym, takim ludziom jak Waryński i Kasprzak". Czy naprawdę tak trudno to usłyszeć?
To nie koniec popisów „dekomunizatorów". Wątpliwości budzą przecież Czerwoni Kosynierzy. Kosynierzy być może jeszcze by przeszli, no ale Czerwoni? Nie wiem za kogo mają ich „dekomunizatorzy", ale warto przypomnieć, że była to ochotnicza grupa mieszkańców Gdyni, zmobilizowana przez PPS, która w 1939 roku stawiła bohaterski opór hitlerowskiemu najeźdźcy. Szlak bojowy tego oddziału miał tyle wspólnego z totalitarnym ustrojem komunistycznym, co wspólnego mają z nim tatrzańskie Czerwone Wierchy, brawurowo „zdekomunizowane" kiedyś przez samorząd Bielska-Białej. No cóż, podpowiem może, że na „dekomunizację" czekają też ulice Czerwonego Krzyża...

Bądźmy szczerzy. Podejrzani są wszyscy. Wszyscy, którzy mają jakikolwiek związek ze słowami „socjalistyczny", „ludowy" i „robotniczy".
„Zdekomunizować" trzeba Szymona Dicksteina, bo ośmielił się przetłumaczyć na język polski „Kapitał" Karola Marksa. Nie ma miejsca dla Kazimierza Kellesa-Krauza, teoretyka polskiego socjalizmu. Zasadniczo chodzi o ten polski socjalizm, który wydał m.in. Józefa Piłsudskiego, ale o tym już „dekomunizatorzy" oczywiście nie wspominają. Podejrzany jest generał Bolesław Roja. Niby wyzwolił Kraków w roku 1918, ale potem był posłem z ramienia Stronnictwa Chłopskiego. A to podobno była partia „socjalistyczna". „Socjalistyczna" = „zbrodnicza", pamiętajcie o tej logice. Należy też usunąć Zygmunta Marka, wicemarszałka Sejmu Drugiej Rzeczypospolitej, bo „dekomunizatorom" w tej ich postępującej paranoi ubzdurało się, że był adwokatem zbrodni Lenina. No i na pewno coś nie tak jest ze Stanisławem Dubois. Niby tam tworzył razem z rotmistrzem Pileckim konspirację w Auschwitz, ale przecież wcześniej tworzył też Czerwone Harcerstwo. No a jak „czerwone", to przecież „zbrodnicze", czyż nie?
Niektórzy „dekomunizatorzy" wyzbyci są też wątpliwości, co do Batalionu im. Czwartaków, jednego z oddziałów powstania warszawskiego. Choć przywoływany już profesor Żaryn wzywa do ochrony ich pamięci, to jeden z warszawskich radnych upiera się, że to jednak sami „dezerterzy" i „zdrajcy". Wiadomo, byli przecież z Armii Ludowej. A tam porządnych być nie mogło.

Młot „dekomunizacji" nie omija także literatów. Władysław Broniewski, Andrzej Strug, Julian Tuwim czy Julian Przyboś to w oczach niektórych symbole komunistycznego zniewolenia. Może i wkrótce wiersz „Bagnet na broń" zakazany zostanie jako element bolszewickiej propagandy? Po raz kolejny bezradnie rozkładam ręce, gdy słyszę, że pojawiają się pomysły „dekomunizacji" Stefanii Sempołowskiej, słynnej nauczycielki i działaczki oświatowej, bo nie potrafię pojąć, w

którym epizodzie jej życia doszukano się jakiegokolwiek związku z ustrojem totalitarnym. A potem głowię się, jakim cudem można było wpaść na pomysł „dekomunizacji" Batalionów Chłopskich? Otóż wystarczy zajrzeć na Wikipedię i wyczytać tam, że Bataliony były „organizacją zbrojną ruchu ludowego". No a przecież „ludowy" znaczy chyba „komunistyczny", a „komunistyczny" znaczy „zbrodniczy". Znamy już tę logikę bardzo dobrze.

Bolesław Limanowski. I już na koniec, choć może nikt mi nie uwierzy, to słyszałem, że w Ząbkowicach Śląskich pojawiły się postulaty „dekomunizacji" Ignacego Daszyńskiego, pierwszego premiera niepodległej Rzeczypospolitej.
Większość samorządów nie wdrożyła jeszcze tzw. „ustawy dekomunizacyjnej". Te, które to robią, przerażają często niewiedzą i bezmyślnością. Piła na przykład rozważa „dekomunizację" Bolesława Limanowskiego, legendarnego działacza niepodległościowego, słynnego symbolicznego łącznika między okresem powstań narodowych a Drugą Rzeczpospolitą. Czemu? Wiadomo: bo socjalista. Jeszcze większą głupotą popisuje się Bogatynia. Tam ustalono już, że zniknie ulica Stefana Okrzei. Bogatyński samorząd dąży podobno do usunięcia ze swojego miasta nazwisk komunistycznych aparatczyków oraz przedstawicieli obcej armii, odpowiedzialnej za zbrodnie na narodzie polskim. Do której z tych grup zalicza Okrzeję, tego już ustalić mi się nie udało.

W tym całym szaleństwie mało kto pamięta, że swojej ulicy wciąż nie może się doczekać np. Antoni Purtal, pierwszy cywil, który w II Rzeczpospolitej otrzymał z rąk Józefa Piłsudskiego order Virtuti Militari. I nie muszę już chyba pisać, co jest tego powodem. Sami się domyślicie. Bezmyślnie prowadzona polityka historyczna napotyka coraz większy opór. Kolejne konsultacje społeczne, kolejne ankiety rozprowadzane wśród mieszkańców pokazują, że nie akceptują oni działań władz państwowych i samorządowych (przykłady: trybuna.eu; epoznan.pl; lenarczyk.pl). Jak mają je zaakceptować, gdy wmawia się im, że Okrzeja i Waryński byli komunistycznymi zbrodniarzami?
Podobno autorytety kształtować powinien Instytut Pamięci Narodowej, ale nawet w jego działaniach trudno się czasami doszukać logiki. Na opublikowanej przezeń liście patronów, wymagających „dekomunizacji" znaleźć można np. Franciszka Zubrzyckiego, którego jedyną zbrodnią było skonfiskowanie dubeltówki pewnemu leśniczemu. Próżno tam szukać za to bezdyskusyjnych zbrodniarzy pokroju Grzegorza Korczyńskiego czy Feliksa Dzierżyńskiego. Tak, drodzy Państwo, Feliks Dzierżyński wciąż ma swoją ulicę w miejscowości Wójcin w województwie łódzkim, a mimo to „dekomunizatorów" bardziej interesuje postać Stefana Okrzei. Natrafiłem kiedyś na ciekawy artykuł, w którym zasugerowano by Stefana Okrzeję i „Inkę" postawić w jednym szeregu jako wzorce patriotyzmu dla polskiej młodzieży. Piękna to perspektywa, ale jak na razie przywoływany już samorząd Bogatyni uznał, że należy usunąć ulicę Okrzei, by zrobić miejsce właśnie dla „Inki"...

Prawdziwi „Wyklęci" domagają się Waszej uwagi, Waszego zainteresowania i Waszego szacunku. Domagają się, by bronić ich pamięci i ich dobrego imienia. Domagają się, by wyjaśniać nieporozumienia i piętnować kłamstwa. Dla każdego powinno stać się jasne, że nie można pozwolić, by z polskiej pamięci historycznej wycięto Stefana Okrzeję, Ludwika Waryńskiego czy Jarosława Dąbrowskiego. Nie można pozwolić, by dokonano bezmyślnej konfrontacji tych bohaterów z tymi „Kiedyś Wyklętymi", którzy złożyli ofiarę krwi po II wojnie światowej. Jeśli się na to pozwoli, Pilecki, „Inka" i „Łupaszka" staną się wkrótce symbolami

nowoczesnej cenzury i umysłowego zniewolenia. A chyba nie o to chodziło pomysłodawcom dzisiejszej polityki historycznej.

PS: Zamieszczone linki to tylko drobna próbka powszechnej epidemii, która ogarnęła Polskę. Większości „Wyklętych” nawet nie zdołałem wymienić. Codziennie nowe samorządy poruszają problem „dekomunizacji”, codziennie pojawiają się kolejne postulaty środowiska „dekomunizatorów”, a lista potępionych regularnie się powiększa. Jeszcze nie raz złapiemy się za głowę. Serdecznie zapraszam do śledzenia tego tematu.

Materiał pierwotnie ukazał się na stronie:
https://histmag.org/wykleci-patroni-naszych-ulic-13876;1